

WYRÓŻNIENIE W KONKURSIE „TLUMACZE ŚWIATA” 2017

Alicja Górniaczyk

GLÓD – WYTŁUMACZYĆ REWOLUCJĘ CZASÓW POSTMODERNIZMU

(Martin Caparrós, *Glód*, tłum. Marta Szafrńska-Brandt, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2016)

Wydany w 2015 roku monumentalny reportaż Martina Caparrósa stał się jedną z najgłośniejszych książek tego roku w świecie hiszpańskojęzycznym, szybko też przekroczył jego granice za sprawą tłumaczeń na inne języki. Już w roku 2016, dzięki Wydawnictwu Literackiemu oraz dzięki przekładowi Marty Szafrńskiej-Brandt polscy czytelnicy zyskali dostęp do 730 stron bezkompromisowej próby opisu zjawiska głodu.

Reportaż ten zdobył sobie w polskich mediach miano totalnego, nie pomija bowiem żadnego współcześnie dostępnego narzędzia analizy i opisu problemu głodu; autor proponuje nam spojrzenie na jego przyczyny i skutki z perspektywy historycznej, antropologicznej, ekonomicznej oraz statystycznej, łącząc te różnorodne punkty widzenia w reportaż o niewątpliwych walorach literackich i humanistycznych. Udaje mu się przy tym uniknąć zarówno sentymentalizmu, jak i pochopnych wniosków. Relacja Caparrósa ma również szeroki zasięg geograficzny – w poszukiwaniu bohaterów przemierza pisarz niemal wszystkie kontynenty, a wielość zastosowanych perspektyw pozwala mu opisać nie tylko mechanizmy doprowadzające do głodu ale też pojedyncze, związane z nim historie głodujących, co pozwala nam uświadomić sobie, jak mało wiemy o świecie i jak trudno jest pojąć paradoksalną nieraz rzeczywistość. Tę świadomość ma również Caparrós, który traktuje swoją książkę jako próbę rzetelnego opisu głodu; opatruje ją wiele mówiącym cytatem z Becketta: „Try again. Fail again. Fail better”.

Motto to odnosi się zarówno do samej walki z głodem jak i do opisu tego zjawiska: trudno bowiem uznać za zwieńczone sukcesem przedstawienie największej klęski ludzkości, której przyczyny nie są nawet do końca zbadane. Takie, swoiste, być może nieco kokieteryjnie, przyznanie się do porażki przez Caparrósa jest jednak spowodowane nie tyle naturą świata, ile kondycją języka. W opisie dzieła literackiego poruszającego nawet najbardziej palący problem społeczny nie należy bowiem zapominać, że literatura mierzy się z rzeczywistością, zmagając się przede wszystkim

ze słowami. Reportażysta odchodzi więc chwilami od snucia opowieści, by poświęcić uwagę językowi, jakim zwykło się mówić o głodzie; językowi pełnemu klisz i schematów, nie dającym pożytki wyobraźni. Używa licznych środków, które mogłyby przybliżyć dyskurs o głodzie do niezmiennie wstrząsającej rzeczywistości, którą on denotuje. Sięga po szokujące dane statystyczne i przeplata je drastycznymi obrazami, przytacza porażające szczerością i prostotą dialogi z głodującymi bohaterami i kontrastuje je z biurokratyczną nowomową. Nie stroni też od refleksji autotelicznej i wynikającej z niej ambicji by wykrzesać ze zużytego języka maksimum treści. *Głód* Caparrósa jest więc walką z obojętnością na los głodujących, jednak odbywa się ona na jedynym polu, na którym literatura może odnieść zwycięstwo – walczy z wykluczeniem najuboższych przez zdający się ich nie dostrzegać język. W tej batalii ważna jest każda odkrywcza metafora, rytm każdego z często krótkich, a przez to wyrazistych zdań, uroda każdego z opisów. Dzięki nim banał głodu przeradza się w literaturę, a głodujący zyskują rangę bohaterów literackich. Tylko w ten sposób można próbować „chybić lepiej”.

Głód jest jednym z najbardziej uniwersalnych i powszechnych ludzkich stanów. Nie istnieje język, w którym nie można by o nim mówić, wyrażać emocji wynikających z niedoboru żywności bądź z uczucia sytości. We wszystkich językach krajów rozwiniętych można się natomiast zetknąć z problemem dewaluacji słów opisujących coraz bardziej odległą rzeczywistość chronicznego niedożywienia. Jakie znaczenie ma więc fakt, że ten globalny reportaż spisano po hiszpańsku i czy konieczność tłumaczenia na inne języki oznacza nieuchronne straty? Naturalna soczystość języka kastylijskiego przyczyniła się być może do rozmachu utworu i różnorodności środków ekspresji, lecz raczej trudno w tym przypadku mówić o nieprzekładalności. Z drugiej strony użycie form czasownikowych właściwych dla argentyńskiej hiszpańszczyzny (*sos, queres*) oraz formy adresatywnej *vos* jest swoistym odciskiem palców autora reportażu. Wiąże go z krajem ojczystym nawet ściślej niż decyzja by podczas reporterskiej podróży odwiedzić Argentynę, a przez to wzmacnia autentyczność i subiektywność wypowiedzi. Niezbędna jest więc świadomość, że tłumaczenie odbywa się z wersji argentyńskiej hiszpańskiego najbliższej sercu autora i nierozzerwalnie związanej z jego perspektywą patrzenia na świat aże jest to najbardziej osobisty język, jaki mógł zostać użyty w tej kreacji.

Zgodnie z koncepcją Romana Jakobsona dzieło literackie starające się odwzorować rzeczywistość jest już samo w sobie tłumaczeniem. Przed przekładem na

inny język staje więc zadanie podwójnego naśladownictwa a świadomość tego wyzwania może prowadzić do przekonania, że tłumaczenie musi przede wszystkim trzymać się faktów. W tym dotyczącym wierności danym faktograficznym aspekcie Marcie Szafrąskiej-Brandt można zarzucić naprawdę niewiele. Tłumaczka starannie przekazuje padające w reportażu dane i liczby, a także liczne nazwy organizacji i instytucji międzynarodowych i nie szczędzi wysiłku, by były one zrozumiałe dla czytelnika. Za przykład skrupulatności może służyć tłumaczenie hiszpańskiego określenie Nini (ni estudia ni trabaja), dotyczące osób nieuczących się i niepracujących. Termin ten nie ma polskiego odpowiednika, dlatego tłumaczka zastępuje go angielskim ekwiwalentem „NEET – not in education, training or employment” i można uznać ten wybór za trafny, gdyż większość czytelników zrozumie to sformułowanie bez problemu, a nawet poczuje się doceniona użyciem fachowego terminu bez objaśnienia.

Docenić trzeba również profesjonalne podejście tłumaczki do konstrukcji bibliografii: powołując się na literaturę dotyczącą głodu, Caparrós często przytacza poszczególne tytuły w hiszpańskich tłumaczeniach. Książki te nierzadko nie mają przekładów na język polski i w tych przypadkach tłumaczka postępuje prawidłowo, podając oryginalne brzmienie tytułów oraz miejsce publikacji oryginałów. Czujnej autorce polskiej wersji „Głodu” uykają jednak czasem szczegóły, z których przynajmniej dwa to aluzje kulturowe. Jeden z tytułów rozdziałów brzmi „Origen de las especies” i w oczywisty sposób nawiązuje do dzieła Karola Darwina. Tłumaczka tytułuje zaś rozdział wyrażeniem „O pochodzeniu gatunków”, zapewne nie zdając sobie sprawy, że dzieło Darwina wydano w Polsce jako „O powstaniu gatunków”. Kolejnym niedopatrzaniem lub trudną do zrozumienia decyzją jest też umieszczenie polskiej wersji pochodzącego z powieści Samuela Becketta „Worstward Ho” (po polsku „Hej na dno”) motta „Głodu”; utwór ma wersję hiszpańską i gdyby taka była wola autora, zapewne by z tego skorzystał. Wymienione powyżej przykłady problematycznych rozwiązań zwracają uwagę, ponieważ dotyczą paratekstów. Niemniej jednak również w podstawowym tekście reportażu można zauważyć wątpliwe rozwiązania na poziomie ekwiwalencji utartych zwrotów, takich jak chociażby *derechos humanos* tłumaczone czasem w sposób dosłowny jako „prawa ludzkie”, a czasem, już poprawnie, jako „prawa człowieka”. Trzeba jednak pamiętać, że takie drobne i pojedyncze przeinaczenia rozłożone na 600 stron reportażu nie obniżają wartości utworu. Można stwierdzić z całą pewnością, że w warstwie faktograficznej tłumaczenie Marty Szafrąskiej-Brandt pozostaje wierne oryginałowi.

Istnieją jednak powody, by twierdzić, że nieuchybianie faktografii nie stanowi tego obszaru, w którym reportażysta ma ambicję, zgodnie z mottem, „chybić lepiej”. Jego aspiracją, której nie ma nadziei zrealizować, jest pokazanie powszechnie znanych faktów w taki sposób, by zyskały one należne im miejsce w świadomości czytelników. Takie podejście nie jest niczym nowym w historii literatury – realizm, naturalizm, powieść psychologiczna i wiele innych gatunków zajmowało się właśnie nadawaniem literackiego kształtu zjawiskom powszechnie znanym, lecz nieprzebijającym się do świadomości zbiorowej ze względu na brak odpowiedniego, poruszającego opisu. Literatura faktu nie różni się w tym aspekcie od fikcji; aby opisywać potrzebuje przede wszystkim odpowiedniego języka.

Caparrós już na początku książki wypowiada wojnę pustosłowiu i walczy na wszystkie możliwe sposoby, by jego słowa miały znaczenie. Punktem wyjścia staje się dla niego samo słowo „głód” – *el hambre*. Autor reportażu odwołuje się do trzech słownikowych definicji, w polskim tłumaczeniu brzmią one następująco:

ochota na jedzenie; brak podstawowych produktów żywnościowych powodujący ogólne niedobory i nędzę; silne pragnienie lub apetyt na coś.

Zapewne z powodu braku dokładności pierwsza z definicji została pozbawiona jednego z dwóch kluczowych elementów; po hiszpańsku stwierdza się bowiem, że głód to *gana y necesidad de comer*, a więc nie tylko ochota, ale i potrzeba jedzenia. Ten element przymusowości w podstawowej eksplikacji głodu ma niebagatelne znaczenie, gdyż na nim opiera się cała książka – ludzie nie jedzą tyle, ile muszą jeść. Ta różnica zakresów znaczeniowych jest więc bardzo bolesna, tym bardziej, że Caparrós stale zastanawia się nad znaczeniem i definicją głodu. Sięga również do brzmienia wyrazu, co stawia przed tłumaczką znacznie większe wyzwania. Pisarz wyróżnia cząsteczkę „br” złożoną z dźwięcznej „b” i drżącej „r” jako pełną wyrazu, a przez to pojawiającą się w wielu ważnych słowach. Cząstka ta nie pojawia się jednak w polskich ekwiwalentach, więc tłumaczka słusznie cytuje wyrazy hiszpańskie, lecz tłumacząc je bezpośrednio po ich wymienieniu zaburza rytm i rym: *hambre, hombre, nombre*. Niemożliwa do odtworzenia jest też koincydencja fonetyczna pomiędzy hiszpańskimi słowami „samica” i „głód”, przy okazji której autor informuje, że głód dotyczy bardziej kobiet niż mężczyzn i autorka przekładu korzysta z tego samego rozwiązania – cytatu po hiszpańsku i tłumaczenia. Tłumaczka nie skupia się jednak na kluczowej roli słowa głód

również wtedy, gdy jej oddanie jest łatwiejsze: podczas gdy oryginał obfituje w powtórzenia (*Conocemos el hambre y no tenemos ni idea de lo que es el hambre*), tłumaczka stosuje omówienia („wiemy, co znaczy być głodnym i nie mamy pojęcia co to głód”).

Dążenie do eksplicytacji jest bardzo widoczną cechą tego przekładu. Skutkuje ona niedocenieniem i zaniedbaniem poetyckości, której nie brakuje w oryginale, zwłaszcza w postaci metaforycznych konceptów, będących zarazem faktami. Tak więc stwierdzenie:

Comemos sol,
Sol algunos tanto más que otros

przeradza się po polsku w:

Pochłaniamy, „konsumujemy” słońce.
Słońce — niektórzy o wiele więcej niż inni

– które trudno już odbierać jako metaforyczne bądź poetyckie. Tymczasem w reportażu Caparrósa, jakby na przekór ponuremu tematowi, nie brakuje fragmentów o niezaprzeczalnej urodzie. Jeden z nich do złudzenia przypomina miłoszowską piosenkę o końcu świata:

[el mundo] va a acabarse así: no con una explosión sino con un bocinazo. Un día alguien va a apretar una bocina de más y todo va a estallar. Será casi tranquilo: no un gran fuego, no un trueno ensordecedor espeluznante, no la Tierra partiéndose en pedazos. Solo que ese toque de bocina —probablemente aquí en Biraul o quizás en Calcuta o en Yakarta— ya no tendrá lugar: terminará de completar el mundo.

Z paralelnej konstrukcji zdań tego opisu wzmocnionej aliteracjami emanuje spokój, tymczasem tłumaczka uznaje za ważniejsze dokładne oddanie treści tego wyobrażenia

I świat dobiegnie swego kresu właśnie w ten sposób: nie w eksplozji, lecz przy dźwięku klaksonu. Pewnego dnia ktoś zatrąbi kolejny raz i wszystko wybuchnie. Właściwie nic wielkiego się nie wydarzy: to nie będzie wielki ogień, ogłuszający grom, od którego włosy stają dęba, albo Ziemia rozpadająca się na kawałki. Tyle że ów klakson — być może tu, w Biraulu, albo w Kalkucie czy Dżakarcie — już nie wybrzmi: świat się skończy.

Choć opis jest zgodny z treścią i duchem oryginału, obraz włosów stających dęba odbiera mu estetycznego uroku. Nie ma tymczasem wątpliwości, że to właśnie uroda świata (a więc i języka) wpływa na ludzkie czyny.

Autorka tłumaczenia jest jednak bardziej zachowawcza od Caparrósa nie tylko w upiększaniu, ale też w używaniu mocnych słów. Gdy reportażysta mówi o najbiedniejszych *desechables no son desechados* (dosłownie: „ludzie jednorazowego użytku nie są wyrzucani”), trudno w tłumaczeniu zachować aliterację (choć jest to możliwe np. nie wyrzuca się wyrzutków społeczeństwa). Jednak sformułowanie „niepotrzebni nie zostają odsunięci” zakrawa na nadmierny eufemizm. Podobnie niejasne wydaje się określenie *Los tecnicos y burocratas* jako „ludzi mających podejście techniczne i biurokratyczne” Konsekwencją dużej liczby podobnych, często zbędnych, omówień jest znaczące zwiększenie długości książki. Być może akurat w tych przypadkach wskazana byłaby dosłowność.

Wszystkie powyższe zastrzeżenia do przekładu Marty Szafrąskiej-Brandt mogą się z osobna wydawać nieistotne. Tłumaczenie tak rozległej i skomplikowanej stylistycznie książki niemal z założenia musi posiadać słabe punkty. Wydaje się jednak, że autorka podeszła zbyt zachowawczo do zagadnienia przekładu na polski fragmentów o wyraźnych walorach literackich. W wielu przypadkach ostrożność okazuje się cenna, lecz książce nawołującej do rewolty przeciw obowiązującemu systemowi politycznemu i jego językowi zachowawczość nie przystoi. Skoro wiadomo, że rewolucje są odpowiedzią na sumowanie się drobnych, lecz budzących emocje zdarzeń, każdy element utracony w przekładzie jest niepowetowaną stratą. „Głód” Marty Szafrąskiej-Brandt może wstrząsnąć polskim czytelnikiem, lecz chybia w oddaniu treści oryginału i w opisie rzeczywistości bardziej niż było to nieuniknione.

Alicja Górniaczyk jest studentką filologii hiszpańskiej oraz przekładoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W pracy licencjackiej zajmowała się symbolizmem i realizmem przestrzeni w poezji Antonia Machado oraz jej odwzorowaniem w polskich tłumaczeniach. Obecnie zgłębia

problematykę przekładu między językami pokrewnymi na przykładzie hiszpańskich tłumaczeń Fernanda Pessoa. Fascynuje ją wszystko, co można i czego nie można wyrazić słowami, przede wszystkim hiszpańskimi.